Autorka bestsellerowej serii „Westwood Academy"!

WERONIKA ANCEROWICZ

MÓJ KUMPEL JEST *dziewczyną*

Gabriel nagle zdał sobie sprawę, że jego kumpel jest dziewczyną. I to całkiem ładną.

Copyright © 2023
Weronika Ancerowicz
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Hanna Kwaśna
Korekta:
Katarzyna Chybińska
Karolina Piekarska
Maria Klimek
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek
Autor ilustracji:
Marta Michniewicz

Druk i oprawa:
Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-802-2

WERONIKA ANCEROWICZ

MÓJ KUMPEL JEST DZIEWCZYNĄ

OŚWIĘCIM 2023

Jeśli nie zamienisz swojego życia w opowieść,
staniesz się tylko fragmentem cudzej historii.
Terry Pratchett, *Zadziwiający Maurycy i jego edukowane gryzonie*

Dla wszystkich dorastających dziewczyn.

Nie bójcie się zmian.

Stańcie się autorkami własnych opowieści.

1. Trade i Johnson

Zziajana wpadłam do domu, gdzie zastałam tatę, który wyglądał, jakby modlił się nad filiżanką czarnej kawy. Podniósł na mnie nieprzytomny wzrok, gdy weszłam do kuchni.

– Jak się biegało? – wymruczał, po czym pociągnął solidnego łyka, siorbiąc przy tym.

Odstawił naczynie na stół i wtedy zobaczyłam, że zamoczył sobie też wąsa, który dumnie rósł mu pod nosem.

– A dobrze. – Wyjęłam z misy banana, oparłam się o kredens i zaczęłam go obierać. – Gdy wychodzę z domu, to nie jest w końcu ciemno, więc czuć zbliżające się lato. – Ugryzłam owoc i dodałam z pełnymi ustami: – I wakacje.

Nie wiem, czy w ogóle słuchał, co do niego mówię, bo w trakcie mojej odpowiedzi widziałam, jak tłumił ziewnięcie, po którym wrócił do smętnego wpatrywania się w czarny płyn.

W kilku kolejnych kęsach skończyłam banana, odbiłam się nogą od szafek i wyrzuciłam skórkę do kosza.

– Będę gotowa za dziesięć minut – rzuciłam i poszłam do swojego pokoju.

Weszłam do pomieszczenia na piętrze, od którego tato trzymał się z daleka. Powodem nie była chęć zapewnienia mi prywatności, ale prędzej zapach, który dobiegał ze środka.

Zerknęłam na pościel z narzutą, która leżała zwinięta w kłębek na skraju łóżka, ale zaraz odwróciłam wzrok, udając, że tego nie widzę. Nie chciało mi się ścielić. Odsunęłam stopą brudne

skarpetki, które walały się po podłodze, i podeszłam do krzesła przy biurku. Piętrzyła się na nim góra ubrań zwana „nie na tyle brudne, żeby wrzucać do prania, ale też nie na tyle czyste, żeby wylądowało w szafie".

Pogrzebałam w niej w poszukiwaniu jakiegoś T-shirta. W końcu w ręce wpadła mi wielka koszulka, a gdy przyłożyłam ją do nosa, okazało się, że nie śmierdziała. *Bingo*. Z szafy wyciągnęłam resztę potrzebnych rzeczy i poszłam do łazienki wziąć szybki prysznic.

Po umyciu się rozpuściłam swoje długie ciemnoblond włosy, upięte wcześniej w kok. Rozczesałam je pobieżnie, zebrałam w ciasny kucyk i założyłam gumkę z powrotem. Choć lubiłam swoje gęste włosy, zawsze je związywałam, bo tak było wygodniej. A poza tym nie potrafiłam zrobić z nimi czegoś więcej. Taki na przykład warkocz zdecydowanie przewyższał moje umiejętności.

Ubierając się, zaczęłam się zastanawiać, skąd miałam oversize'ową koszulkę z logo drużyny koszykarskiej. Czyżby należała do mojego taty? A może do Gabriela? Ich ubrania często przypadkowo znajdowałam w swoim pokoju.

Założyłam dżinsy i zobaczyłam, że na prawym kolanie materiał jest już tak przetarty, że zrobiła się mała dziurka. Przeklęłam cicho pod nosem. Nie miałam jednak czasu już się przebierać, wróciłam więc tylko do swojego pokoju po plecak i pognałam schodami na dół do kuchni.

Miałam nadzieję, że w ciągu dnia dziura się nie powiększy. Musiałam pamiętać, by po szkole zanieść spodnie Jane, by je zszyła. Bo nie było w ogóle mowy o wyrzuceniu ich. Uwielbiałam te dżinsy, choć lata swojej świetności miały już za sobą.

Gdy tato mnie zobaczył, wkładał akurat filiżankę do zmywarki. Skinął mi głową, wyprostował się i wziął kluczyki ze stołu. Zaraz jednak ponownie spojrzał w moją stronę i zmarszczył brwi.

– Czemu masz na sobie moją koszulkę?

I cała tajemnica się wyjaśniła.

– Bo była w moim pokoju.

Nie oglądając się na niego, ruszyłam ku frontowym drzwiom. Słyszałam, że szedł tuż za mną, podzwaniając kluczykami, które trzymał w ręce.

Wsiedliśmy do pick-upa, gdzie tato zapytał mrukliwym głosem:

– Kiedy Gabriel zerwie z tą dziewuchą i znowu będziesz z nim jeździć?

– A co, nie podoba ci się, że musisz mnie wozić? I tak jedziemy w to samo miejsce. – Prychnęłam i przewróciłam oczami.

Moja podwózka do szkoły zmieniała się. Albo robił to Gabriel, gdy był akurat singlem, albo mój tato, trener drużyny baseballowej i nauczyciel sportu, który tak czy siak musiał jechać do szkoły, bo tam pracował. Co prawda wolałam pierwszą opcję, ale nie znosiłam jeździć z Gabrielem i jego akurat aktualną dziewczyną. Każda była bardziej pusta od poprzedniej.

W odpowiedzi znów mruknął pod nosem coś, czego nie zrozumiałam. Tato na ogół był milczkiem, a jak już coś mówił, to niezbyt wyraźnie.

Drogę do szkoły pokonaliśmy w ciszy, a ja rozmyślałam nad tym, czy dzisiaj przypadkiem nie miałam żadnych sprawdzianów. Wczoraj przedłużył mi się trening piłki nożnej. Dlatego, gdy przyszłam do domu, miałam siłę tylko na szybki prysznic i od razu padłam do łóżka. Wydawało mi się, że nic nie było zapowiadane, a pracę domową z biologii planowałam zrobić na przerwie. Mimo że ze względu na zbliżający się koniec roku szkolnego na lekcjach mieliśmy przeważnie luz, było kilku nauczycieli-służbistów, którzy wciąż potrafili robić sprawdziany.

Po dojechaniu na miejsce nie czekałam, aż tato zgasi silnik, tylko od razu wypadłam z samochodu i krzyknęłam:

– Do potem!

Skierowałam się w stronę dużego budynku Forest City Regional School, który nie wyróżniał się niczym na tle innych szkół. Był to prostokątny blok, który po dwóch stronach miał dobudówki skierowane do środka. W rezultacie budowla tworzyła niedomknięty kwadrat, a wewnątrz mieścił się zielony teren z ławkami, gdzie kiedy było ciepło, można było zjeść posiłek ze stołówki. Dalej umieszczonych było kilka boisk. Nasza szkoła słynęła ze sportowego zaangażowania. Drużyna baseballowa, którą prowadził mój tata, odnosiła krajowe sukcesy, a my, kobiety z drużyny piłki nożnej, byłyśmy znane w całym stanie. Oprócz tego mieliśmy porządny skład koszykówki, futbolu amerykańskiego i pojedyncze osoby, które były mistrzami w tenisa.

Pchnęłam drzwi wejściowe i zalał mnie hałas. Pozostało kilkanaście minut do pierwszego dzwonka, więc cały korytarz był wypełniony ludźmi. Przeciskałam się przez tłum, aż dotarłam do swojej szafki. Otworzyłam ją kodem i zaczęłam wkładać książki do plecaka.

Nagle ktoś położył mi ręce na ramionach i krzyknął wprost do ucha:

– Cześć, Sky.

Obróciłam się z uśmiechem na twarzy. Przede mną stała Lori. Wiecznie uśmiechnięta dziewczyna o oliwkowej karnacji i lekko kręconych brązowych włosach. Była ładna, a wręcz bardzo ładna, o delikatnych rysach twarzy. Miała na sobie uroczą żółtą kwiecistą sukienkę i białe pantofelki.

Lori to jedyna przedstawicielka płci żeńskiej, z którą utrzymywałam jako taki kontakt. Nie była jednak moją przyjaciółką. Nasza znajomość raczej ograniczała się tylko do szkoły. Poznałyśmy się przez jej chłopaka. Była dziewczyną Michaela, kolegi Gabriela. Więc, chcąc nie chcąc, jadałyśmy razem lunch i od czasu do czasu zamieniałyśmy słowo.

Nie to, że coś do niej miałam. Była nawet fajna. Problem polegał na tym, że za cholerę nie wiedziałam, o czym miałam z nią rozmawiać. Ja interesowałam się samochodami, sportem i grami komputerowymi, a ona ubraniami, makijażem i boysbandami. Było prawie tak, jakbyśmy pochodziłyśmy z dwóch różnych planet.

– Cześć, Lori. Widzę, że masz dobry humor – odpowiedziałam jej i spojrzałam do plecaka, zastanawiając się, czy mam wszystkie potrzebne rzeczy.

– A jak tu nie mieć? Patrz, jaka jest piękna pogoda! A za kilka dni koniec roku szkolnego i… wakacje! – piszczała rozentuzjazmowana. – Mam mnóstwo planów! W pierwszym tygodniu…

W połowie jej monologu wyłączyłam się i udałam, że szukam czegoś jeszcze w szafce, od czasu do czasu mrucząc taktyczne „mhm" i „yhy". Widzicie, jaki był problem z Lori? Była straszną gadułą. A ja wychowywałam się z milczkiem, więc nadmiar hałasu mi szkodził.

Na szczęście na pomoc przybył Michael. Gdy go zobaczyłam, odetchnęłam z ulgą i zamknęłam szafkę.

– Cześć, wielkoludzie. – Objęliśmy się na przywitanie.

Był bardzo wysoki i równie szeroki, więc mimo że do niskich nie należałam, i tak musiałam stanąć na palcach, by do niego dosięgnąć. Drobna Lori wyglądała przy nim śmiesznie. Przez swoją posturę prezentował się groźnie, ale zachowywał się jak pluszowy miś.

– Cześć, mała. – Przy nim to akurat każdy wydawał się mały. – Mam nadzieję, że jeszcze nie wypadły ci uszy od paplania Lori – szepnął głębokim barytonem, gdy mnie przytulał.

Ze śmiechem pokręciłam głową.

Wyprostowaliśmy się, a ja objęłam go wzrokiem. Miał krótko przycięte włosy i brązowe oczy, w których było pełno ciepła. Jego szeroki nos współgrał z kanciastą szczęką i dużymi ustami.

Lubiłam go. Głównie przez to, że był szalenie troskliwym człowiekiem, a dla przyjaciół był skłonny zrobić wszystko.

Michael podszedł do Lori i schylił się, aby wycisnąć na jej czole pocałunek.

– Mówiłem ci, pszczółko, żebyś panowała nad słowotokiem.

Nie usłyszałam jej odpowiedzi, bo wtedy na horyzoncie pojawił się on.

Gabriel Trade.

Mój najlepszy przyjaciel od jedenastu lat.

A obecnie moje największe zmartwienie.

Od zawsze byliśmy nierozłączni. Poznaliśmy się w przedszkolu, a połączyła nas miłość do *Power Rangers*. Pewnego dnia Gabriel bawił się figurką czerwonej Ranger, ale przyszedł jakiś chłopiec i mu ją wyrwał. Gdy usłyszałam płacz, od razu do nich podbiegłam, kopnęłam chłopaka w kostkę i odebrałam mu zabawkę. Sześcioletni Gabriel, któremu brakowało jedynki w uzębieniu, spojrzał na chłopca z góry i wyseplenił, pociągając nosem:

– Zasłuziłeś siobie. – A potem popatrzył na mnie, uśmiechnął się uroczo i otarł łzy. – Chodź, pobawimy się. Ty mozieś być ziółtym rendzierem.

I od tamtej chwili każdy dzień spędzaliśmy razem. Dodatkowym atutem było to, że mieszkał kilka domów ode mnie. Więc gdy tylko kończył się dzień w przedszkolu, a później w szkole, chodziliśmy do siebie nawzajem i kontynuowaliśmy zabawę.

Kiedyś zapytałam go o to, dlaczego od razu zaproponował mi zabawę, a on odpowiedział, że wszyscy znani mu chłopcy byli miękkimi beksami, ja za to byłam odważna i twarda. Postanowił wtedy, że to ja będę jego „przyjacielem". Już od czasów przedszkolnych nazywał mnie swoim kumplem.

I tak właśnie spędziliśmy całe dzieciństwo. Jeździliśmy rowerami po lasach i wzgórzach, udając piratów albo tajnych agentów, którzy mają do wykonania misję. Dmuchaliśmy żaby

i kradliśmy owoce z drzew w ogrodach sąsiadów. Wśród całej dzielnicy wciąż było słychać krzyki „To znowu Trade i Johnson!". Gdy komuś rozkopano ogródek, ktoś znalazł dziurę w płocie, komuś zginęły narzędzia albo znalazł martwe zwierzę na wycieraczce, zwalał to na nas: „To na pewno ta chłopczyca Johnson i ten łobuz Trade".

Cóż, w większości przypadków mieli rację.

Gdy Gabriel miał dziesięć lat, zmarł jego tato. I choć wydawać by się mogło, że nie wpłynie to najlepiej na naszą przyjaźń, było wręcz odwrotnie. Nasza więź zacieśniła się jeszcze bardziej. Rozumieliśmy się nawzajem, bo ja nie miałam mamy. Nie przeżyła mojego porodu przez nagłe komplikacje.

Dlatego po odejściu taty Gabriela staliśmy się dosłownie bliźniakami syjamskimi. Nie dość, że spędzaliśmy całe dnie razem, to nocami również spaliśmy u siebie. Nasi rodzice nie mieli nic przeciwko temu, widać było, że to dobrze wpływa na Gabriela. Na początku miał dużo koszmarów, ale moja obecność sprawiała, że spał spokojniej. W tamtym okresie byłam silna za nas dwoje i zawsze tuliłam go w nocy. Moja piżamka wchłonęła wiele jego łez.

Był nawet moment, gdy chcieliśmy zeswatać swoich rodziców. Teraz to wydaje mi się bardzo głupim pomysłem, ale wtedy mocno się tym podjaraliśmy. Zaplanowaliśmy całą mistyfikację skrupulatnie. Przecież, gdyby to się udało, już nie musielibyśmy chodzić z domu do domu, tylko mieszkalibyśmy razem! Bylibyśmy prawdziwym rodzeństwem. Jednak o ile Jane i Brada można nazwać dobrymi przyjaciółmi, o tyle nie było im przeznaczone bycie razem. Nie wiem, co mieliśmy wtedy w głowach, ale nasi rodzice do dziś nam to wypominają.

Trade i Johnson. Johnson i Trade. Zawsze nierozłączni, zawsze stający w swojej obronie. Nauczyciele nas nie znosili, bo byliśmy mieszanką wybuchową. Jedno miało głupsze pomysły

od drugiego, a drugie zawsze zgadzało się na pomysły pierwszego. Nic nie mogło nas rozdzielić.

Nawet moje głupie zakochanie się w nim.

Na początku strasznie to wypierałam. No bo halo, to był Gabriel. Mój towarzysz zbrodni. Facet, który boi się pająków, a które ja muszę za niego zabijać. Ten Gabriel, który w wieku dwunastu lat nadal moczył się w łóżko.

Wszystko zaczęło się komplikować, gdy skończyłam czternaście lat. Weszłam w okres dojrzewania, piersi mi urosły, biodra się zaokrągliły, a radar zaczął pikać, gdy w pobliżu znajdowali się chłopcy. I to właśnie wtedy zaczęłam zauważać, że Gabriel niesamowicie pięknie pachnie. Że podoba mi się, jak mnie obejmuje. Że ma fajne usta i że chciałabym spróbować dotknąć ich swoimi ustami. Kiedy się śmiał, zaczęły pojawiać mi się motylki w brzuchu. Często leżeliśmy na podłodze w moim pokoju i patrzyliśmy w gwiazdy naklejone na suficie. Ale wtedy zaczęłam zdawać sobie sprawę, że leżenie obok niego nie jest już dla mnie takie jak kiedyś. Zaczęła pojawiać się myśl, że podoba mi się ciepło jego ciała i że chciałabym znaleźć się jak najbliżej niego. Bywało, że wcześniej siadałam mu na kolanach, ale od tamtego momentu nie była to dla mnie zwykła czynność jak dotychczas. Nie traktowałam go już jak wygodne krzesło, a wszystko we mnie krzyczało, gdy to robiliśmy. Bo mi się to bardzo podobało, a dla niego nic nie znaczyło. Mniej więcej w tamtym okresie zrezygnowałam również ze wspólnych nocowań. Sama jego obecność wywoływała u mnie palpitacje serca, co dopiero spanie w jednym łóżku.

Najgorsze z tego wszystkiego było to, że zaczęłam być zazdrosna. A miałam o co. Gabriel już w wieku czternastu lat przyciągał spojrzenia płci przeciwnej, z czego zdawał sobie sprawę. Zaczął umawiać się z dziewczynami, a mnie za każdym razem skręcał się żołądek, gdy go z kimś widziałam.

I tak było aż do chwili obecnej. Mieliśmy po siedemnaście lat. Ja wciąż byłam chłopczycą, która wzdychała do swojego najlepszego przyjaciela, on jednak, gdy w wieku czternastu lat zaczął podobać się dziewczynom, tak z roku na rok było coraz gorzej, w wyniku czego wyrósł na szkolną gwiazdę. Wybitny w nauce, wyróżniający się w sporcie, o twarzy i figurze modela, casanova, który co tydzień miał inną dziewczynę. Ale wciąż się przyjaźniliśmy. Choć za każdym razem kiedy mnie obejmował, chciało mi się wymiotować od uczuć. Dusiłam to w sobie, ale czułam, jak emocje zżerają mnie od środka.

Na szczęście miałam plan. Który miał wejść w życie już za kilka dni.

Stłamsiłam w sobie ogarniające mnie na jego widok ciepło. Co przyszło mi z trudem. Był tak przystojny, że to aż bolało. Wysoki, wysportowany i pewny siebie kroczył szkolnym korytarzem. Biała koszulka z trójkątnym dekoltem opinała jego bicepsy i klatkę piersiową. Nie było teraz tego widać, ale doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co skrywał pod ubraniami. Pięknie, a wręcz artystycznie wyrzeźbiony sześciopak. Ale to jeszcze nic. Jego twarz spokojnie mogłaby znaleźć się na rozkładówce jakiegoś magazynu. Ciemnoblond włosy, które w ciemniejszym świetle wydawały się brązowe, były jak zwykle roztrzepane. Miały idealną długość, trochę krótsze po bokach niż na czubku głowy. Cały czas miałam ochotę zanurzyć w nich palce i pociągnąć za kosmyki. Kąciki ust miał wiecznie wywinięte lekko do góry, jakby non stop coś knuł. Pasowało to do łobuzerskich iskierek w jego niebieskich oczach, które, wydawać by się mogło, że nigdy nie znikały z jego spojrzenia. I moje największe nemezis: piegi na jego nosie. Nie miał ich na policzkach ani w innych miejscach. Tylko kilka kropek na nosie, co wyglądało tak cholernie uroczo, że godzinami mogłabym się w nie wpatrywać. A gdy

się uśmiechał, pozbawiał mnie tchu, bo wtedy w jego jednym policzku pojawiał się dołeczek. Rozumiecie już, jak bardzo cierpiałam?

Gabriel podszedł do nas i od razu złapał mnie za kucyk, ciągnąc go lekko w dół.

– Siema, Johnson.

Wbiłam mu łokieć pod żebra, aż się lekko zgiął.

– Siema, Trade.

Zarzucił mi rękę na ramię, przez co owinął mnie jego zapach. Żołądek mi się skurczył, gdy tylko poczułam mocną woń wody kolońskiej. Odwróciłam głowę w jego stronę, patrząc na ostro skrojoną szczękę i wystające kości policzkowe. W duchu jęknęłam z zachwytu, starając się usilnie zignorować palpitacje serca.

Mimo wszystko nie byłam masochistką, wywinęłam się więc spod jego objęcia, pozbawiając się ciepła jego ciała i zapachu.

– Przestań mnie dotykać, bo jeszcze się czymś zarażę.

Gabriel popatrzył na mnie spod uniesionych brwi.

– Niby czym? Moim ponadprzeciętnym poczuciem humoru i niesamowitym stylem bycia?

– Raczej głupotą. – Udałam, że strzepuję coś z ramienia.

– Nie wydzielam czegoś takiego.

– Może ty nie, ale Ashley już tak, a wiadomo, że z kim przestajesz, taki się stajesz. – Uśmiechnęłam się zadziornie.

Nawiązałam do jego najnowszej dziewczyny, ale Gabriel nie wydawał się obrażony. Ani ja nie przepadałam za jego partnerkami, ani one za mną. Powiedzmy, że mój przyjaciel miał specyficzny gust i raczej kierował się przy wyborze urodą aniżeli innymi atutami.

Przewrócił tylko oczami i rzucił:

– Ashley może i nie jest dobrym kompanem do grania w szachy, ale przecież nie na tym spędzamy wolny czas. – Poruszył sugestywnie brwiami.

Udałam, że rzygam, wkładając sobie palec do ust i wydając przy tym nieprzyjemne odgłosy.

– Dobra, ja spadam na lekcje. – Wzięłam plecak, który położyłam pod nogami, i zarzuciłam go na ramię. – Narka. – Uśmiechnęłam się krzywo i poszłam w kierunku swojej klasy.

Nie obejrzałam się za siebie, ale nie czułam, by ktoś na mnie patrzył. Bo Gabriel mnie nie widział. On nigdy nie mnie zauważał.

A ja już wkrótce przestanę zauważać jego.